ŚWIATŁO

REWOLUCJA 1905 ROKU

Strzały, które rozległy się na Placu Grzybowskim 13 listopada 1904 roku oznajmiały nową epokę. Wtedy bowiem zaczęła się na polskich ziemiach pierwsza rewolucja przeciw caratowi. Czterdzieści lat zaledwie po ostatnim powstaniu objawiła się nowa siła społeczna, przejmująca spuściznę narodowego natchnienia posłannictwem stworzenia nowego ładu — socjalizmu.

Strzały na placu Grzybowskim, budząc głębokie echo w sercach mas robotniczych, wzniecały jednocześnie strach, rodzący nienawiść w kołach niemających wyjścia na przeciw przyszłości. Rewolucja, skierowana przeciwko najeźdźcy caratowi i krzywdzie społecznej, musiała się zmierzyć nietylko z potęgą caratu, ale również z tą częścią społeczeństwa własnego, która bądź żyła kosztem mas pracujących, bądź nie umiała odczuć nowych czasów.

Pięćdziesiąt lat dzieli nas od tamtej epoki. Gdy z tej odległości spoglądamy na pierwszy zryw rewolucyjny polskich mas pracujących, znajdujemy w nim wyraz wszystkich najważniejszych elementów życia ubiegłego półwiecza. Ujawniły się one wówczas poraz pierwszy, zarysowały jako problemy do rozwiązania i przypieczętowane zostały krwią na znak, że nikt już ominąć ich nie będzie w stanie.

A więc Rewolucja 1905 r. postawiła przede wszystkim problem nowej klasy społecznej, zjawiającej się na arenie dziejów z pełną świadomością swej woli zasadniczego przekształcenia form życia zbiorowego, wysunęła znów na porządek dzienny sprawę polską, przecząc kategorycznie wszelkim teoriom o wrośnięciu rozdartych części Polski w organizmy zaborcze i wznosząc sprawę narodowego wyzwolenia jako sprawę nowej siły historycznej. Czyż te dwie kwestie nie określają ram rozwoju naszego życia w ostatnich dziesiątkach lat ? !

***

Rewolucja była pierwszą publiczną demonstracją oblicza politycznego polskiego proletariatu. Ruch robotniczy ostatecznie określił się w jej ogniu. Przezwyciężając pokusy prymitywnego internacjonalizmu, pod którym ukrywały się tendencje organicznego zespolenia z państwem rosyjskim, proletariat polski odrzucił miraż utożsamienia celów rewolucji w Polsce z celami rewolucji rosyjskiej. Ten prąd reprezentowała SDKPiL. Już samo wyprzedzenie w rozwoju ruchu robotniczego polskiego, zadokumentowane demonstracją zbrojną na Grzybowie o dwa miesiące wcześniej niż odbyła się demonstracja petersburska, stanowiąca datę początku rewolucji w Rosji, zadała cios teoriom o pryzmacie rewolucji rosyjskiej. Charakter demonstracji jeszcze wyraźniej uwypuklił samodzielność ruchu polskiego. Hasło demonstracji grzybowskiej brzmiało: Nie chcemy być żołnierzami Cara! Niech żyje Polska Niepodległa! Wspólne z rewolucją rosyjską było tylko hasło obalenia caratu. Pozytywne wyniki rewolucji, budowanie no-

Nº 2 ● MARZEC – KWIECIEŃ 1955 r. ● ROK IX

wego życia w wolności, prowadziły do państwowego rozgraniczenia.

Wykrystalizowanie się takiego oblicza polskich mas pracujących zadecydowało o zepchnięciu SDKPiL na daleki margines ruchu robotniczego w Polsce, a w konsekwencji o zagrodzeniu na zawsze drogi komunizmowi do dusz polskiego robotnika i chłopa. Stanowi to historyczny dorobek 1905 roku.

Także żałośnie wyglądają wysiłki fałszowania dziś tej historii z przed lat pięćdziesięciu przez komunistów w Polsce. Za punkt wyjścia B. Bierut musiał wziąć datę 22 stycznia, a więc słynnej Gaponady i ominąć demonstrację Grzybowską. Także bowiem inaczej mógłby wygłosić kłamstwo, jakiego dopuścił się na Akademii, urządzonej w Warszawie: „Klasa robotnicza Polski, rozumiejąc, że tylko zwycięstwo ludu rosyjskiego dać może niepodległość i wolność Polsce.... skupiła się pod władzą SDKPiL".

Nietylko pierwsze akcenty rozpoczynającej się rewolucji, ale cały jej przebieg został określony odrębnością celów i metod walki polskiego dominującą rolę we wszystkich wydominującą rolę we wszystkich wystąpieniach grała PPS. Najważniejsze bodaj było podniesienie znów oręża w walce o Sprawę. Po upadku powstania styczniowego 63 roku zdawało się nazawsze zamarł w Polsce sen o szpadzie. I oto proletariat polski podniósł znów nietylko sztandar walki, ale pokusił się o przeciwstawienie caratowi z bronią w ręku. Organizacja Bojowa PPS zapisała najpiękniejsze strony historii rewolucji i opromieniła je bohaterstwem Okrzei, Barona, Kopisia, Mireckiego i tylu, tylu innych, którzy wyszli nie tylko demonstrować, ale walczyć.

Dziś z oddala można sądzić różnie poszczególne akty Organizacji Bojowej PPS, ale nawet najbardziej osądzany w tamtej epoce zbiorowy zamach terrorystyczny Krwawej Środy z Sierpnia 1906 roku nabiera wyrazu najwymowniejszego dokumentu epoki. Uderzenie jednoczesne w kilkadziesiąt posterunków rosyjskiej policji i jej komisariatów mówiło światu najlepiej, że z najazdem nie ma zgody. Największy wysiłek fałszowania historii przez komunistyczną agenturę nie potrafi przeinaczyć wymowy walk Organizacji Bojowej PPS.

***

Rewolucja została zdławiona, ale przeorała do głębi świadomość narodu i postawionych przez nią problemów nic już nie mogło usunąć w cień zapomnienia. Zbudziła ona nie tylko proletariat miejski, ale dotarła swym gorącym oddechem do chłopskich chałup i dworskich czworaków. Carat zalał pożar potokami krwi, pokrył zgliszczą kirem żałoby po stracie najlepszych. Ani to, ani próby ugody z caratem i złudzenie wykorzystywania „możliwości legalnych" nie mogły zdusić żaru pod popiołami. Trzeba było tylko 13 lat, by żar ten wybuchł znów płomieniem przewrotu listopadowego 1918 roku, ukoronowanego proklamowaniem Niepodległości przez pierwszy Rząd Ludowy w Lublinie.

Bez rewolucji 1905-go roku nie byłoby demokratycznego oblicza odrodzonej Polski, jeśliby nawet wyłoniła się w konsekwencji pierwszej wojny światowej.

Krew i męczeństwo ofiar rewolucji nie poszły na darmo. Ich rola, zapładniająca całe stulecie, przejawiła się może najjaśniej w literaturze pięknej i sztuce. „Strejk" Karola Lenca pozostanie na zawsze malarskim portretem robotników — motoru rewolucji. „Róża" Żeromskiego, „Jutro" Struga i tyle innych utworów poezji i literatury przeniosły legendę rewolucji do duszy całego społeczeństwa, kształtując klimat ideowy pokolenia porewolucyjnego. Z tych pokładów wyrosły dzieje półwiecza, opromienione nowymi już legendami walki, wiążącymi się jednak ciągle z legendą 1905 roku.

Ruch robotniczy wymaga nie tylko silnej organizacji, nie tylko upartej walki o ideały sprawiedliwości społeczej, lecz również wytrwałej pracy umysłowej w celu posunięcia i zrozumienia otaczających nas zjawisk. Kształcenie się jest równie ważne jak udział w organizacji.

Syndydykalistyczna autonomia czy gospodarka planowa

(ARTYKUŁ DYSKUSYJNY)

W ostatnim numerze „SWIATŁA" ogłoszone zostały uchwały Egzekutywy Unii Socjalistycznej Środkowo-Wschodniej Europy. W uchwałach tych wśród postulatów dotyczących ustroju gospodarczego znalazła się również nowa definicja formy uspołecznienia przemysłu. Jak stwierdza uchwała Unii Socjalistycznej Środkowo-Wschodniej Europy, forma ta ma polegać na „zdecentralizowaniu aparatu gospodarczego i wprowadzeniu rzeczywistego samorządu w zakładach pracy, oddanych robotnikom do eksploatacji na zasadach demokratycznej spółdzielczości".

Ten punkt uchwały omawia w ostatnim numerze „SWIATŁA" Zygmunt ZAREMBA. Jego artykuł nie pozostawia żadnej wątpliwości co do tego, jak ta nowa forma uspołecznienia przemysłu ma w praktyce wyglądać. System gospodarczy ma być całkowicie zdecentralizowany i rozbity na setki „przedsiębiorstw autonomicznych". Te „autonomiczne przedsiębiorstwa" zarządzane mają być przez „demokratyczny samorząd" eksploatujących dane „autonomiczne prezdsiębiorstwo robotników".

Artykuł Z. ZAREMBY nosi tytuł: „POZYCJE WYJSCIOWE SOCJALIZMU". Z treści artykułu wynika wyraźnie, że oddanie autonomicznych zdecentralizowanych przedsiębiorstw przemysłowych pod zarząd pracujących w nich robotników ma stanowić podstawę wyjściową do budowy naprawdę socjalistycznego ustroju gospodarczego w Polsce. Czy założenie to jest słuszne? Moim zdaniem właściwym tytułem artykułu i właściwym określeniem uchwalonej przez Unię Socjalistyczną Środkowo-Wschodniej Europy koncepcji uspołecznienia przemysłu będzie nazwa: „POZYCJE WYJSCIOWE NEO-SYNDYKALIZMU".

Czym się różni syndykalistyczna koncepcja klasy robotniczej od koncepcji socjalistycznej? Brak miejsca nie pozwala na szczegółową analizę różnicy teoretycznej. Ale podstawowa różnica jest prosta. Syndykalista widzi w robotniku przede wszystkim *producenta* w danej gałęzi przemysłu, a nawet w danym przedsiębiorstwie. I dlatego syndykalizm twierdzi, że interesy robotnika są nierozerwalnie związane z dostępem do narzędzi produkcji, z decyzjami produkcyjnymi, z warunkami pracy i płacy w jego gałęzi przemysłu czy w jego przedsiębiorstwie.

Koncepcja socjalistyczna jest inna. socjalista widzi w robotniku nie tylko *producenta* w danej gałęzi przemysłu ale przede wszystkim *konsumenta* artykułów, produkowanych przez jego własną i wszystkie inne gałęzie przemysłu. I dlatego interes robotnika związany jest ściśle nie tylko z zakładem pracy czy gałęzią przemysłu, w której znalazł zatrudnienie, ale z całością gospodarki danego kraju. Klasa robotnicza jako całość ma dlatego wspólne cele, że w masie swej jest nie tylko zbiorowiskiem autonomicznych grup producentów, ale w pierwszym rzędzie zespołem konsumentów, dążących do sprawiedliwego podziału całości dochodu społecznego.

Spróbujmy wyjaśnić to na przykładzie. W Wielkiej Brytanii żyje dziś z pracy najmniej dwadzieścia dwa miliony ludzi. W tym górników jest tylko niewiele ponad 700.000. Poszczególna kopalnia — to „autonomiczne przedsiębiorstwo" Z. Zaremby zatrudnia średnio niewiele ponad 200 górników. Ale powiedzmy, że wśród 22 milionów ludzi, żyjących w Wielkiej Brytanii z pracy najemnej, jest ponad 700.000 czystych producentów węgla a jednocześnie 21 milionów 300 tysięcy czystych konsumentów węgla. Konsumentów nie tylko dla celów opałowych, ale „konsumujących" węgiel w postaci tysięcy produktów. Oczywiście 700.000 górników nie tylko produkuje węgiel, ale go także konsumuje. A zatem klasa robotnicza *jako całość* to *konsumenci* węgla, zaś oko o *3.5 proc.* klasy robotniczej to *producenci* węgla. Czyim interesom powinna być podporządkowana produkcja węgla? Interesom konsumentów — czyli klasy robotniczej jako całości, czy interesom producentów — czyli drobnego ułamka klasy robotniczej. Podporządkowanie interesom konsumentów to jest socjalizm. Podporządkowanie interesom producentów — to syndykalizm.

Ale błąd koncepcji autonomicznych zakładów pracy, zarządzanych przez demokratyczny samorząd robotników — jako formy uspołecznienia przemysłu — sięga głębiej niż ta podstawowa różnica teoretyczna. Uspołecznienie przemysłu nie jest celem samym w sobie. Jest środkiem dla osiągnięcia pewnych konkretnych celów.

Cele, które socjalizm chce osiągnąć przez uspołecznienie przemysłu, dzielą się na dwie podstawowe kategorie. Na cele *negatywne* i na cele *pozytywne*. Cele negatywne to to wszystko, czemu uspołecznienie przemysłu ma przeciwdziałać. Cele pozytywne to te postulaty, które socjalizm przez uspołecznienie przemysłu chce osiągnąć.

Jakie są *negatywne* cele uspołecznienia przemysłu: Po pierwsze chodzi o odebranie kapitaliście prawa dysponowania narzędziami produkcji. Chodzi, rzecz jasna, nie o tytuł własności, bo ten ma znaczenie formalne. Nie chodzi także

głównie o uniemożliwienie kapitaliście korzystania z wartości dodatkowej pracy robotnika, bo ten cel można osiągnąć innymi środkami, jak to udowodnili częściowo socjaliści szwedzcy. Zasadniczym celem zniesienia prywatnej własności narzędzi produkcji jest odebranie kapitalistom siły politycznej, jaką własność tych narzędzi produkcji im daje.

Zresztą te negatywne cele mają charakter czysto akademicki w odniesieniu do gospodarki polskiej. Klasa kapitalistów już dzisiaj w Polsce nie istnieje i powrócić nie może. I dlatego najbardziej istotne dla socjalistów polskich są pozytywne cele uspołecznienia przemysłu.

Co chcemy osiągnąć przez uspołecznienie przemysłu? Przede wszystkim sprawiedliwy podział dochodu społecznego. Chcemy zapewnić każdemu względnie równy udział w konsumowaniu dóbr i usług, które składają się na całość dochodu społecznego. Chcemy podnieść stopę życiową robotnika przez 1) ustalenie prawidłowego stosunku udziału akumulacji kapitału w dochodzie społecznym, 2) przez wyrównanie dysproporcji, jakie istnieją dzisiaj pomiędzy produkcją środków wytwórczości a produkcją środków spożycia, 3) przez stałe zwiększanie całości dochodu społecznego i jego sprawiedliwy podział.

Warunkiem wstępnym do osiągnięcia tych wszystkich celów jest przyjęcie zasad polityki pełnego zatrudnienia wszystkich środków produkcji, a w szczególności czynnika ludzkiego i gospodarka planowa. Planowa gospodarka jest kluczem do urzeczywistnienia wszystkich postulatów demokratycznego socjalizmu. Bo tylko planowa gospodarka może zapewnić optymalne zatrudnienie wszystkich czynników produkcji w społeczeństwie, a tym samym maksymalną wysokość dochodu społecznego.

Z natury gospodarki planowej i polityki pełnego zatrudnienia wynika konieczniść centralnego planowania. Pragnę tutaj podkreślić różnicę między planowaniem centralistycznym a centralnym. Gospodarka komunistyczna kierowana jest centralistycznie — to znaczy Urząd Planowania Gospodarczego planuje nie tylko całość gospodarki narodowej, ale i szczegóły gospodarki poszczególnych przedsiębiorstw. Gospodarka socjalistyczna — taka, jaką będziemy chcieli zaprowadzić w Polsce — planować będzie całość gospodarki narodowej, ale bez wnikania w szczegóły planów poszczególnych działów gospodarki i podległych im przedsiębiorstw. Socjalistyczna gospodarka planowana jest centralnie w dziedzinach podstawowych, ale planowana jest także na całym szeregu szczebli produkcyjnych.

Konieczność planowania centralnie *podstawowych* dziedzin życia gospodarczego wynika z prostego faktu, że ilość czynników produkcji jest ograniczona. Bez centralnego planowania ich użycia nie da się nigdy osiągnąć ani optymalnego zatrudnienia ani maksymalizacji dochodu społecznego. Poza tym polityka inwestycyjna, a zatem i finansowa, musi być planowana centralnie, aby uniknąć przerostów, braków i dysproporcji. I wreszcie ostateczny powód. Celem produkcji jest konsumpcja. A zatem produkcja musi być planowana nie w interesie wydajności tej czy innej gałęzi przemysłu, ale w interesie maksymalnej konsumpcji społeczeństwa, jako całości. Z ograniczenia środków produkcji wynika konieczność ustalenia hierarchii potrzeb. Tę hierarchię może ustalić albo popyt w ramach nierównomiernego podziału dochodu społecznego, i to jest droga kapitalistyczna, albo interes społeczny w ramach sprawiedliwego podziału dochodu społecznego — i to jest droga demokratycznego socjalizmu.

Do tego schematu gospodarki socjalistycznej „autonomiczne przedsiębiorstwa" wyraźnie nie pasują. Autonomiczne przedsiębiorstwo, zarządzane przez robotników, którzy w nim pracują, należy, jako koncepcja, do okresu Owena i utopijnego socjalizmu. Polityka gospodarcza takiego przedsiębiorstwa z natury rzeczy dążyć będzie do maksymalizacji zarobków pieniężnych zatrudnionych w nim robotników, a więc kierować się będzie interesami konsumpcji całego społeczeństwa. Syndykalistyczne tendencje „autonomicznego przedsiębiorstwa" stworzą w życiu gospodarczym Hobbes'owskie warunki walki klasowej „wszystkich przeciwko wszystkim".

Autonomia przedsiębiorstwa na wzór „odrębnych, niezależnych przedsiębiorstw kapitalistycznych", tylko że kierowanych przez samorząd robotniczy, nie da się pogodzić z gospodarką planową. Gospodarka planowa musi z natury rzeczy opierać się na hierarchii potrzeb społecznych, a nie na rezultatach wolnej konkurencji syndykalistycznych przedsiębiorstw. Hasło „fabryki dla robotników" należy rozumieć dużo szerzej, niż to wynika z artykułu Z. Zaremby. „Fabryki dla robotników" to znaczy, że *cała* produkcja *wszystkich* fabryk i zakładów pracy należy do *wszystkich* robotników a więc w ustroju socjalistycznym do całego społeczeństwa.

Jeżeli odrzucamy syndykalistyczną formę samorządu robotników eksploatujących dany zakład pracy i jeżeli jednocześnie zwalczamy komunistyczną formę monopolistycznego kapitalizmu państwowego, to cóż nam pozostaje? Zostaje forma, której początkowe zarysy wypracowali socjaliści brytyjscy. Moim zdaniem Z. Zaremba niesłusznie przechodzi do porządku dziennego nad doświadczeniami brytyjskimi. Niesłusznie nazywa eksperyment brytyjski upaństwowieniem.

UPRZEJMIE PROSIMY

odbiorców „Światła" w W. Brytanii o wpłacenie prenumeraty w kwocie 6 sh. pod adresem F. Haluch, 48 Redcliffe Gardens, London S.W.10.

Brytyjska forma polega na wyodrębnianiu poszczególnych naturalnych działów produkcji jak węgiel, stal itd. i usług jak gaz, elektryczność, transport; na wywłaszczeniu kapitalistycznych właścicieli i na oddawaniu tych działów pod zarząd korporacji publicznych, kierujących całością danego działu.

Daleki jestem od twierdzenia, że *treść* eksperymentów brytyjskich, w odróżnieniu od *formy,* jest doskonała. Udział przedstawicieli robotników — producentów i robotników — konsumentów w zarządach tych korporacji publicznych jest jeszcze jak dotychczas znikomy. Ale forma wydaje mi się właściwa. Odpowiada ona naturalnej hierarchii szczebli planowania gospodarczego w gospodarce socjalistycznej. Zarząd publiczny ani nie prowadzi do etatyzacji, ani nie grozi anarchią syndykalistyczną, a właściwy podział miejsc w zarządzie zapewni zabezpieczenie interesów zarówno konsumentów — t.j. społeczeństwa jako całości, jak i interesów robotników danej gałęzi przemysłu. Wreszcie podział tego rodzaju zapewnia państwu kierownictwo *podstawowymi* dziedzinami życia gospodarczego, jak rozdział czynników produkcji, polityka inwestycyjna i finansowa, przestrzeganie zasad polityki pełnego zatrudnienia.

I wreszcie ostatnie zagadnienie. Czy robotnik w przedsiębiorstwie, kierowanym przez zarząd publiczny, złożony z przedstawicieli konsumentów, ze specjalistów i działaczy związkowych, nie będzie się czuł takim samym najemnikiem jak w fabryce kapitalistycznej czy komunistycznej? Jeżeli chodzi o wyzysk pracy, to napewno nie. Jeżeli chodzi, jak pisze Z. Zaremba o to „kto rządzi" — to zapewne tak. Ale czy tego rodzaju uczucie da się wogóle uniknąć nawet w „autonomicznych przedsiębiorstwach", zarządzanych przez samorząd robotniczy?

Idea samorządu jest atrakcyjna na papierze. W praktyce codziennej skomplikowanego przedsiębiorstwa jest pustą złudą. Czy górnik w kopalni praktycznie może nią kierować czy rządzić? W najlepszym wypadku, raz na rok, weźmie udział w zebraniu, które wybierze tych, co będą rządzić. Przez pozostałe 364 dni w roku, będzie „najemnikiem". Ale czy istotne zainteresowania robotnika są w zarządzie fabryką, czy też w stopie życiowej jego rodziny? Innymi słowy — czy jest on w pierwszym rzędzie konsumentem czy producentem? Moim zdaniem, jako producent robotnik zainteresowany jest nie w rządzeniu fabryką, ale w uniknięciu wszelkich form wyzysku pracy, w usunięciu kapitalisty państwowego czy prywatnego, który zabiera wartość dodatkową jego pracy. Jako konsument, a robotnik jest producentem z konieczności, a konsumentem jak każdy człowiek — z *natury rzeczy,* zainteresowany jest w jak najwyższej stopie życiowej, w najkrótszym czasie pracy i to zapewni mu tylko demokratyczny socjalizm, i gospodarka planowa. Zadaniem socjalistów jest dopilnowanie, aby w ramach centralnie kierowanej gospodarki było miejsce na demokratyzację stosunków w zakładach pracy i na szeroki udział przedstawicieli robotników w kierowaniu poszczególnymi działami przemysłu, znajdującymi się w zarządzie publicznym.

M. GAMARNIKOW

KONIEC NOWEGO KURSU

Sensacyjny upadek G. Malenkowa, człowieka numer jeden po śmierci Stalina, został poprzedzony oddaniem teki ministerialnej przez A. Mikojana, kierującego od wielu lat sowieckim handlem. Jest to nie tylko fragment napiętej walki wewnętrznej na szczytach komunistycznej góry; nie tylko zmiana osób u steru. To gwałtowny zwrot w kremlowskiej polityce, ukształtowanej po śmierci Stalina pod znakiem nowego kursu. Źródła nowego kursu, jak i dzisiejszego zwrotu, oznaczonego niełaską Mikojana i Malenkowa, tkwią głęboko w układzie stosunków społeczno-gospodarczych ustroju sowieckiego. Tam trzeba sięgnąć, by zrozumieć i w pełni ocenić znaczenie tych wydarzeń.

Jasne jest, że proklamowanie nowego kursu było wywołane potrzebą chwili, pełnej niebezpieczeństw, gdy zabrakło dyktatora, który skupiał w swym ręku nie tylko władzę fizyczną, ale był jednocześnie nieomylną wyrocznią we wszystkich sprawach życia Związku Sowieckiego. Polityka nowego kursu miała pozyskać i wzmocnić więzy przywilejów, łączące biurokrację partyjną i państwową z reżimem. Stąd znamieniem nowego okresu miało być „szybsze podnoszenie dobrobytu mas", osiągnięte przez większy nacisk na produkcję artykułów szerokiej konsumpcji i komfortu życiowego, przy czym bardziej może nawet tych ostatnich artykułów, brakujących uprzywilejowanej części społeczeństwa sowieckiego.

Kanon stalinowskiej polityki bezwzględnego forsowania ciężkiego przemysłu, to jest produkcji środków produkcji i narzędzi wojny, został publicznie, głośno i w sposób drastyczny podważony wystąpieniami czołowych przedstawicieli reżimu. Malenków po wykazaniu szalonej dysproporcji pomiędzy rozwojem ciężkiej produkcji, która w ciągu 28 lat wzrosła 55-cio krotnie, gdy produkcja dóbr konsumpcyjnych zaledwie 12-to krotnie, zapewniał społeczeństwo: „Teraz możemy, a więc musimy położyć nacisk na rozwój przemysłu lekkiego, aby podnieść szybciej poziom materialny i kulturalny ludności" („Prawda", 9 sierpnia 1953). Mikojan zaś zapowiadał

podniesienie w ciągu trzech lat od 1953 do 1956 roku produkcji dóbr konsumpcyjnych o 50 proc. i wołał: „My dopiero zaczynamy tę sprawę. A przecież możemy zadziwić sceptyków szybkością, z jaką odzyskamy czas stracony" („Prawda", 26 października 1953).

Proklamowanie nowego kursu poprzedziły głębokie fermenty w świadomości społeczeństwa sowieckiego. Wyraziły się one w szeregu „herezji", ujawniających się raz po raz nawet na szczytach komunistycznej elity. Nacisk tych herezji był tak wielki, że zmusił Stalina do publicznej polemiki, czemu poświęcona została większa część jego ostatniej pracy pod tytułem: „Problemy ekonomiczne socjalizmu w ZSRR". Herezje ogarnęły najbardziej podstawowe zagadnienia. Wśród nich na pierwsze miejsce wysunęła się sprawa rażących sprzeczności w sowieckiej gospodarce pomiędzy szybkim rozwojem potencjału gospodarczego, a zastojem w zakresie dobrobytu ludności. Triumfalne obwieszczenia o rekordowym podnoszeniu rok rocznie wartości produkcji przemysłowej brzmiały rozdzierającym zgrzytem wobec biedy i prymitywnych warunków życia ludności Związku Sowieckiego. To też dawno już zrodziło się pytanie, czy sowiecka gospodarka nie podlega temu samemu prawu wewnętrznych sprzeczności, które dostrzegł Karol Marks, obserwując gospodarkę kapitalistyczną.

Dzieła K. Marksa są w Rosji lekturą obowiązkową. Siłą rzeczy więc powstały tendencje do zastosowania jego analizy w stosunku do rzeczywistości sowieckiej. Marks mówił o zasadniczej sprzeczności pomiędzy rozwojem środków produkcji, idącym wciąż naprzód i dostarczającym coraz większej ilości dóbr, a stosunkami produkcji, stosunkami pomiędzy ludźmi uczestniczącymi w procesie wytwarzania, stosunkami, określonymi sposobem podziału dochodu społecznego. W tej sprzeczności widział Marks narastanie antagonizmów społecznych i źródło przewrotów rewolucyjnych. Czy stosunki sowieckie kryją w sobie taki sam zalążek rewolucji? Pytania tego rodzaju musiały się zrodzić w umysłach obywateli sowieckich.

Analogia sięga zbyt głęboko, aby można było odgrodzić się od niej prostym zaprzeczeniem i powołaniem się na zupełnie odrębny, „socjalistyczny" charakter gospodarki sowieckiej. Uruchomił więc Stalin scholastyczne tłumaczenie, wyjaśniające, że wprawdzie sprzeczności wewnętrzne istnieją również i w ustroju sowieckim, ale nie ma w tym niebezpieczeństwa dla istniejącego ustroju, bowiem władza sowiecka czuwa nad usuwaniem tych sprzeczności.

Sowiecki ekonomista A. Kryłow rozwijając tę myśl („Woprosy fiłozofii", numer 4, 1954), zbudował całą teorię o różnicy charakteru antagonizmów, istniejących w ustroju kapitalistycznym i sowieckim. W jego teorii konflikty, istniejące w ustroju sowieckim, zostały sprowadzone do niewinnych konfliktów lokalnych, „nieantagonistycznych", a więc nie mogących przekształcić się w walkę o charakterze klasowym.

Gdy rozumowanie Stalina przypominało wypowiedzi pierwszego lepszego szefa rządu, dufnego w mądrość rządzących, którzy potrafią zapobiec złu, teoria Kryłowa sprowadza się do czysto słownej zapory przed powstawaniem groźnych konfliktów i gry dowolnie stworzonymi pojęciami konfliktów antagonistycznych i nieantagonistycznych. Każdy, kto zna historię ruchu robotniczego, w owych nieantagonistycznych konfliktach lokalnych, niegeneralizowanych przez klasę robotniczą, pozna charakterystyczne cechy walki klasowej na pierwotnym etapie, gdy klasa robotnicza nie zdobyła jeszcze narzędzia organizacyjnego do wystąpień i stawiania żądań w ramach całego zawodu czy wszystkich gałęzi pracy.

Teoretyczny wysiłek ideologów komunistycznych nie zdołał stworzyć żadnego przekonywującego argumentu, który potrafiłby usunąć narzucającą się analogię pomiędzy stosunkami, nanującymi w ustroju kapitalistycznym i komunistycznym. Jeśli istnienie sprzeczności pomiędzy rozwojem środków produkcji a stosunkami społecznymi rodzi w społeczeństwach kapitalistycznych atmosferę niezadowolenia, to trudno nie dostrzec działania tych samych przyczyn w ujawnionych faktach z życia sowieckiego, jak upadek produkcji rolnej, fluktuacja załóg robotniczych, nienależyte wykorzystywanie maszyn, atmosfera niezadowolenia i poczucia rosnącej nierówności pomiędzy przeciętnym obywatelem a członkiem rządzącego aparatu biurokratycznego.

Nowa polityka miała wyrównać główne sprzeczności. Zmiany, jakie przyniosła, uzmysłowiły tylko lepiej istotę narosłych antagonizmów. Rząd Malenkowa jednym pociągnięciem pióra podniósł o 100 a nawet 300 proc. ceny płacone chłopom za produkty ich pracy. Czy nie stworzyło to miary, pozwalającej ocenić całą głębię wyzysku chłopstwa, zapędzonego do kołchozów? Stwierdzono oficjalnie, że polityka, nielicząca się z materialnym zainteresowaniem chłopów, spowodowała upadek produkcji rolnej. Czyż oświadczenia tego rodzaju nie musiał każdy rozciągać na całe społeczeństwo, uprzytamniając sobie, że w myśl tego samego prawa niskie zarobki robotnicze muszą pociągnąć za sobą fatalne konsekwencje w życiu przemysłu. Rozbudzenie świadomości i powszechne uświadomienie konfliktu, istniejącego pomiędzy polityką gospodarczą państwa a potrzebami człowieka było bodźcem dla ogłoszenia nowego kursu, którego zasadniczą cechą miało być szybsze podnoszenie dobrobytu mas przez zwiększenie produkcji dóbr spożycia.

Postawienie sprawy w tej płaszczyźnie wysunęło na pierwszy plan zasadniczy problem polityki inwestycyjnej. Kanonem epoki stalinowskiej było przodow-

nictwo inwestycji w działach ciężkiego przemysłu, produkującego środki wytwórczości (i — dodajmy dla ścisłości — narzędzia wojny). Przesunięcie inwestycji do tych gałęzi produkcji, które wytwarzają artykuły konsumpcyjne, musiało ciągnąć za sobą nie tylko powiększenie masy produktów, potrzebnych ludności, lecz również i podniesienie zarobków, bowiem bez tego musiałaby wystąpić natychmiast nadprodukcja artykułów konsumpcyjnych. Problem stosunku pomiędzy produkcją środków wytwórczości a produkcją artykułów spożycia masowego stał się węzłowym zagadnieniem nowego kursu. Obietnice rozszerzenia produkcji towarów codziennej potrzeby rozbudziły nadzieje, uświadamiając jednocześnie najszersze masy, gdzie leży klucz do rozwiązania najjaskrawszych sprzeczności gospodarki sowieckiej.

Stopień zwiększenia inwestycji w przemyśle, produkującym artykuły powszechnego użytku, był bardzo umiarkowany. Wystąpiła przy tym cecha znamienna, że najwyższe wskaźniki wzrostu oznaczono dla produkcji takich przedmiotów luksusu w stosunkach sowieckich, jak odkurzacze, lodówki elektryczne, aparaty telewizyjne itp. Wyraźnie reżimowi chodziło bardziej o pozyskanie i związanie ze sobą warstw, już dziś uprzywilejowanych, niż o rzeczywiste powiększenie siły nabywczej i możności zaspakajania potrzeb szerokich mas pracujących. Jest to znamienny znak czasu przejściowego, niezbędnego dla umocnienia się nowej władzy po śmierci wszechwładnego dyktatora. Ale raz postawiona sprawa podziału inwestycji między przemysł ciężki i lekki nie mogła się już pomieścić w ramach gabinetów Politbiura czy ministerstw. Przeszła do mas społeczeństwa i wyrosła szybko do rozmiarów najbardziej palącego problemu chwili.

Tak oto stanęliśmy przed zjawiskiem obudzenia się i rozrostu opinii publicznej, która poczęła się domagać konsekwentnego i szerokiego zastosowania haseł nowego kursu przez zdecydowane przeniesienie punktu ciężkości polityki gospodarczej na rozszerzenie produkcji artykuułów masowej konsumpcji. I wnet został zakwestionowany nie tylko stosunek dotychczasowy pomiędzy produkcją środków produkcji i środków spożycia, wyrażający się w ogromnej przewadze pierwszej grupy, ale nawet sam kanon stalinowski o prymacie ciężkiego przemysłu. Taki rozwój opinii przejawił się nawet na katedrach uniwersyteckich i w oficjalnej prasie ekonomicznej i filozoficznej.

Oto uczony radziecki o dużym nazwisku w swym kraju I. Wiekua pisał w miesięczniku „Woprosy ekonomiki" (numer 9, 1954 rok): „Polityka forsownego tempa rozwoju ciężkiego przemysłu znalazła się na współczesnym etapie *w sprzeczności z wymogami praw ekonomicznych*". Podobne stanowisko zajął inny wybitny marksista rosyjski, A. Palcew, stwierdzając, że teoria wyprzedzania produkcji artykułów konsumpcyjnych przez produkcję środków wytwarzania „znalazła się *w oczywistej kolizji z podstawowymi zasadami naszej partii* na obecnym etapie". Jeszcze inny przedstawiciel nauk ekonomicznych w ZSRR, D. Kuzniecow, postawił sprawę bez woalowania tendencji. W artykule, nadesłanym do pisma „Woprosy fiłosofii", wypowiedział się, jak następuje: „Skoro stworzony już został wielki przemysł... obecnie przemysł lekki i rolnictwo mogą się rozwijać nawet w *szybszym tempie*, niż przemysł ciężki."

Te trzy cytaty wystarczają dla zobrazowania siły reakcji na praktykowane uparcie recepty stalinowskie. Pozwalają one również zrozumieć nastawienie opinii publicznej, rozbudzonej nadziejami nowego kursu. Można więc przypuszczać, że to właśnie wywołało największy niepokój w sferach rządzących. Konsekwencje bowiem takich „herezji" sięgają bardzo daleko.

Nowy kurs, przekraczający granice szerszego udostępnienia dóbr klasie rządzącej i prowadzący do powszechnego podniesienia dobrobytu — to wyrwanie z rąk dyktatury bicza głodu, którym tak skutecznie dotychczas utrzymywano masy w ryzach; to konieczność liczenia się reżimu z opinią społeczną, wyzwoloną z pod przytłaczającego ciężaru utrzymania się przy życiu w ciągłej pogoni za dodatkowymi zarobkami i w codziennym marnotrawstwie czasu na wyszukiwanie niezbędnych artykułów. Niebezpieczeństwo takich konsekwencji ujawniło się w nastrojach ludności wyraźniej jeszcze niż w wypowiedziach uczonych teoretyków.

I oto moskiewska „Prawda" (numer 24) opublikowała w chwili zebrania się Komitetu Centralnego KPZR groźny artykuł przeciwko „wulgaryzatorom marksizmu". Autor tego artykułu, D. Szepiłow, potraktował wszystkich ekonomistów i filozofów sowieckich, wypowiadających się za konsekwentnym rozwijaniem nowego kursu, jako marksistów „od siedmiu boleści", wystawiających „kapitulanckie recepty", jako „zwolenników restauracji" i „filistrów ekonomii politycznej". Łatwo można sobie wyobrazić gromy, jakie padły na głowy tych ludzi w toku posiedzenia KC KPZS, które odbyło się w przede dniu Najwyższej Rady Związku Sowieckiego. W jakim stopniu A. Mikojan i G. Malenkow bronili swych pozycji z września 1953 roku — trudno przesądzać. Wolno przypuszczać, że namiętna mowa Chruszczowa przeciw „kapitulantom i wulgaryzatorom marksizmu" godziła również i w nich,

To, co dotychczas uczyniono w Rosji dla celów rzekomo cywilizacyjnych, zmierza tylko do tego, aby lepiej uzbroić państwo w siły i środki, potrzebne do panowania nad światem.

W. Liebknecht r. 1868

jako winnych co najmniej „braku czujności” wobec powstających herezji.

Odwrót na stare stalinowskie pozycje został przypieczętowany uchwałą budżetową Najwyższej Rady Związku Sowieckiego, redukującą w kwotach absolutnych i stosunkowych inwestycje, przeznaczone na rozwój lekkiego przemysłu. W roku ubiegłym budżet przeznaczał na ten cel 36,5 miliardów rubli, czyli 21,2 proc. całej kwoty inwestycyjnej. Obecnie wyznaczono 26 miliardów rubli, czyli 12,6 proc. całości budżetu inwestycyjnego. Marzenia o równym traktowaniu inwestycji w obu dziedzinach, a nawet o uprzywilejowaniu inwestycji, przeznaczonych na rozwój produkcji artykułów masowego spożycia, zostały przecięte. Nowy kurs się skończył.

Procesy gospodarcze nie poddają się jednak łatwo uchwałom nawet Najwyższych Sowietów. Będą rozwijały się dalej, pogłębiając niszczące działanie wewnętrznych sprzeczności gospodarki sowieckiej i potęgując antagonizmy społeczne. W płaszczyźnie psychologicznej kilkanaście miesięcy budzenia nadziei mas na rychłą poprawę również nie powinno przejść bez śladu. Wolno więc przypuszczać, że herezje, którym Najwyższy Sowiet wypowiedział walkę, nie zanikną, lecz, usunięte z katedr uniwersyteckich i redakcji pism, znajdą sobie grunt może nawet podatniejszy, żyźniejszy w umysłach i sercach pracującego ludu.

Zygmunt ZAREMBA

Indywidualizm — cecha niebezpieczna

W tragedii społeczeństwa polskiego, poddanemu ustawicznemu modelowaniu według sowieckich form, ujawnia się obecnie bardzo specyficzny moment: walka z jego indywidualizmem przybiera na sile. Komuniści przechodzą do otwartego ataku przeciwko temu wszystkiemu, co przeszkadza, by ludność polska przeobraziła się w jednorodną gromadę, łatwą do ujęcia w standartowe ramy ustroju, negującego prawa jednostki do indywidualnego reagowania na rzeczywistość. „Strychulec” komunistyczny działa energicznie poprzez wszelkiego rodzaju organizacje i instytucje. I, oczywiście, za pośrednictwem prasy, literatury — co nas na tym miejscu najbardziej interesuje.

Komunistyczni pisarze i literaci chwalą wprawdzie wielce i uważają za cenny dar piszącego jego indywidualny sposób pisania. Ale przecież cecha ta może w warunkach reżimowych obejmować jedynie formę literacką. Bardzo pięknie, że naprzykład sposób obrazowania K. Brandysa jest stateczny, refleksyjny; Broszkiewicza namiętny, żywiołowy; że u Newerlego uderza plastyka opisu i naturalność dialogów. Ale jak jest z treścią? Niezależnie od „dozwolonych” cech indywidualnych stylu i konstrukcji literackiej pisarza treść jego utworów musi układać się w ramach polityki komunistycznej. Mówili o tym bardzo wyraźnie uczestnicy ostatniego Zjazdu Pisarzy i Literatów w Warszawie. Więcej — zadania literatury polskiej w dalszych ich komentarzach — mają polegać na pomocy partii do wprowadzania w życie jej nakazów i postulatów. Partyjność literatury stała się już popularnym sloganem. Tak zachwalane rysy indywidualne w „Celulozie” Newerlego dały świetny pod względem artystycznym obraz... sfałszowanej przeszłości Polski. Podobnie ma się sprawa we wszystkich niemal utworach, napisanych w kraju pod rządami sowieckimi.

Indywidualna więc, szczera reakcja pisarza na rzeczywistość, którą obrazuje, stała się fikcją. Prawdziwy, istotny indywidualizm w reagowaniu na przejawy życia dzisiejszego jest niebezpieczny. I dlatego trzeba nakładać na niego kaganiec.

Dyskusje na temat indywidualizmu w szerszym nawet jego zakresie poruszali ostatnio kilkakrotnie piszący na łamach „Nowej Kultury”. Bardzo ciekawy, ostry i długo trwający pojedynek, gdyż, aby go prześledzić trzeba przebiec dwanaście długich szpalt, odbył się w numerze z 31 października ub.r. Z jednej strony wystąpił otwarcie szermierz indywidualizmu, dopuszczony do walki po to właśnie, by go pokonano, Witold Arciszewiki, przyrodnik-naukowiec, człowiek starszej daty; z drugiej zaś — Tadeusz Konwicki, obrońca postulatu gromadności, przedstawiciel młodszego pokolenia. Redakcja, zapowiadając mającą się odbyć o parę wierszy niżej walkę, potraktowała ją z góry jako polemikę, która musi się skończyć porażką indywidualisty.

Arciszewski wysunął wiele przekonywujących racji przeciwko krępowaniu indywidualności. Naprzykład w twórczości literackiej:

„Im większy jest pisarz, tym silniej zaznaczą się jego indywidualność i tym trudniej nagiąć mu się do licznych ograniczeń, przepisów, recept, do „administracyjnych” zamówień, do wybierania z nader ograniczonej liczby „dozwolonych” tematów, konfliktów i rozwiązań”.

Odrzuca on postulat partyjności literatury. Jeśli zaś chodzi o jego osobisty stosunek do przynależności partyjnej, sprecyzował sprawę bardzo dosadnie sięgając do swych dawnych dziejów. Przed wojną, gdy pracował nad klasyfikacją gleb jako pracownik państwowy, dawano mu niejednokrotnie do zrozumienia, by wstąpił do BBWR. Odmowa mogła spowodować stratę posady. „Odmawiałem zawsze — czytamy w artykule Arciszewskiego — twierdząc, że należę do partii... składającej się z jednego członka... Założoną została, gdy nauczyłem się samodzielnie myśleć, zostanie rozwiązana, gdy myśleć już przestanę...” I wylicza Arciszewski zalety takiej partii: „Członek nie musi wertować i wyuczać się na pamięć rozmaitych ustępów, by znaleźć w nich wskazówki, jak myśleć, jak postępować, jak wychowywać dzieci, jak żyć w zgodzie z obowiązującą linią..., jakie teorie i hypotezy naukowe przyjmować, jakie odrzucać...”

Arciszewski przy tym wszystkim nie stroni od czynnego życia potrafi w warunkach obecnych pracować pożytecznie dla dobra kraju: od szeregu lat zajmuje się organizowaniem hodowli zbóż na Pomorzu. To mu daje zadowolenie. „Dla wielu — jak pisze — jest ważne tylko mówienie, noszenie chorągiewek, maszerowanie, podejmowanie czynów...”

Wreszcie bardzo pięknie zakończył swe odważne wystąpienie:

„...Zwolennicy samotnych górskich ścieżek nie wymrą nigdy. Byli — i będą. To oni, biegnąc po tropie jelenia, zatrzymywali się nagle, aby spojrzeć w zadumie w srebrną tarczę księżyca, aby zadać sobie pytanie, skąd wiatr się bierze?... aby zapytać co złe a co dobre?... Oni — owe niezdyscyplinowane samodzielne, nieznoszące wędzidła duchy, które uciekają z udeptanych dróg — byli i będą...”

Równolegle do szpalt artykułu otwartego indywidualisty, co nie boi się w tak straszny czas chodzić własnymi ścieżkami, biegną szpalty polemiczne jego przeciwnika, który, przypomnijmy, wyznaczony został przez redakcję jako zwycięzca. Konwicki wyśmiewa indywidualizm; uważa tę cechę za chorobę młodzieży w wieku przejściowym. Tylko gromada jest siłą twórczą, a jeśli „tu i ówdzie widzimy zrównanie pod strychulec” uważa to za konieczność w epoce „rewolucyjnych, frontowych warunków, gdyż jednym skokiem nie przedostaniemy się do komunizmu”. Ponieważ pierwszy szermierz nie może replikować, zróbmy to za niego, i po jego, zapewne, myśli: „strychulec” sowiecki nie wyprowadził na łatwiejszą drogę swej społeczności nawet po trzydziestu paru latach z tymczasowości, z okresu przygotowawczego biedy i braków.

Dla zwolennika absolutnego prymatu gromady, kanon partyjności (oczywiście w monopartyjnej postaci) jest niemal świętością. I tak się zagalopowuje — przy tej wierze, że pasuje dzisiejszych komunistycznych partyjników na ludzi, którzy wzięli na siebie ogromną odpowiedzialność bez żadnych przywilejów. „Jeśli — wyjaśnia jeszcze — któryś z nich wykorzysta swoje sytuacje dla celów osobistych — jest surowo karany”.

Trudno się domyślić, kogo ma zamiar skokietować tym niby niewinnie naiwnym zwrotem. Mniejsza zresztą o to. Aby skończyć tym turniejem przytoczmy jeszcze jedną maksymę przedstawiciela myśli komunistycznej. Powiada on, że literatura musi być partyjna, tak samo jak formy życia muszą się układać w ramach wymogów partii.

Podaliśmy w paru punktach zaledwie szermierkę słowną, wychwyconą z pisma warszawskiego. Zapaśnicy — jak widzimy — nie mieli równych szans: indywidualista został wciągnięty do dyskusji jedynie dlatego, by jego światopogląd — światopogląd człowieka miłującego wolność zewnętrzną, mógł być poszatkowany na miazgę razami przedstawiciela komunistycznego rządzenia ciałem i duszą obywatela.

A jednak musiało godne — w sensie uczuciowym i filozoficznym — stanowisko pokonanego na łamach pisma indywidualisty przypaść do przekonania wielu czytelnikom. W sześć tygodni po tym wydarzeniu „Nowa Kultura” (numer 51-52 54 roku) wystąpiła z dalszym jego ciągiem. Tym razem dla jeszcze mocniejszego wsparcia oficjalnego stanowiska — precz z indywidualizmem! — zamieściła nowe głosy polemizujące z artykułem Arciszewskiego. Wiele z nich świadczy jedynie o skłonności młodzieży (gros wypowiedzi pochodzi z dyskusji, zorganizowanej przez Wydział Dziennikarski Uniwersytetu Warszawskiego) do posługiwania się chwytami doktrynerskimi. Redakcja „N. Kultury” zaznacza, że w polemice Arciszewski-Konwicki późniejsi dyskutanci stanęli murem przy koncepcji anty-indywidualistycznej.

I znowuż, aby zaznaczyć swą rzekomo bezstronność — pismo wśród masy wypowiedzi w tym duchu zamieściło również jedną, która skłania się ku pozycji niezależności indywidualnej. Przysłana została redakcji w postaci anonimu. Był to jedyny, jak podkreśla z satysfakcją pismo — niepodpisany głos dyskutanta. Domyślamy się, że musiał go napisać ktoś młody, mający bardzo wiele do stracenia, bo całą swą długą przyszłość... Ponieważ pisał bardzo szczerze, zasłonił się anonimem, co mu bynajmniej — w naszych oczach — ujmy nie przynosi. Nad anonimem tym nie sposób przejść bez głębokiej refleksji. Oto kilka, wyjętych z niego słów:

„Proszę wyrazić mu (Arciszewskiemu-indywidualiście) mój najwyższy ludzki szacunek. Oto człowiek... który znalazł w sobie człowieczeństwo poza stadem... Największe szczęście to osobowość. Oto wiew kultury Zachodu, jego wielkości i piękna widocznego .. Należę do demokracji wyższej, piękniejszej. Jestem humanistą i indywidualistą, ale nie jestem osamotniony, ze mną idą nietylko duchy samotne i piękne, ale i ludzie... (Arciszewski) wypowiedział tyle mego o mnie-człowieku małym, *który musi nosić maskę*, kłaniać się kalibanom...”

Anonim ten ma swoisty i doniosły wyraz. Ujawnia on coś więcej, niż pojedynczą wypowiedź dyskutanta. Odsłania zazwyczaj przykryte maską ochronną przed reżimem oblicze społeczeństwa w wielkiej jego części. W głębi zaś piastuje

ono skarb najdroższy swej prawdy, własną osobowość, którą zatrzeć usiłuje komunistyczny stosunek do człowieka: jednostka jest niczym; stanowi jedynie cząstkę składową gromady, a raczej państwa. Dla państwa zaś, rozporządzającego milionami takich cząstek — jednostko wraz ze swymi uczuciami, poglądami, ujmowaniem spraw świata — poszczególny człowiek — jest nic nieznaczącym prochem.

Przypomnijmy sobie ujęcie tej filozofii w sowieckim rozumieniu, jak podaje ją Koestler w swej książce ,,Zero i nieskończoność''. Przypomnijmy sobie, jak poznawaliśmy tę straszną prawdę przy zetknięciu z sowieckim żywiołem w latach 1944-45 w Polsce. Teraz w całej pełni występuje już w polskiej rzeczywistości system ujmowania w kanon socjologiczno-filozoficzno tezy o szkodliwości indywidualnego rozwoju jednostki.

W tej samej ,,Nowej Kulturze'' znajdujemy jeszcze czysto literackie potraktowanie tego problemu. Kropkę nad i stawia w nim tym razem pisarz grubszego kalibru — Jerzy Andrzejewski. Jest to bardzo ładna i ciekawie postawiona kropka. Nazywa się ,,Złoty Lis'', dość długie opowiadanie, ciągnące się poprzez dwa numery ,,N. Kultury'' pierwszej połowy grudnia. Pod płaszczykiem tworu literatury pięknej można, bez nazywania rzeczy po imieniu, zasugerować łatwiej absurdalne nawet twierdzenie. Czytelnik, wzruszony pięknem słowa, zaciekawiony przebiegiem bardzo oryginalnej akcji, będzie skłonniejszy do przyjęcia danej tezy. Pod warunkiem, oczywiście, że autor odegra dobrze rolę hypnotyzera.

Bohaterem opowiadania jest przemiły młodziutki obywatel Warszawy, zaledwie pięć latek liczący, Łukasz. Ojciec-lekarz, wciąż bardzo zajęty w szpitalu, wykładami dla studentów, zebraniami organizacyjnymi, znajduje jakoś parę wolnych chwil, by zająć się małym Łukaszkiem i starszym synem, dwunastoletnim Grzesiem. Matka — również inteligentka — potrafi świetnie prowadzić maszynę domową, pracować poza domem i wglądać dyskretnie, z taktem pedagoga, w dusze swych chłopców.

Małego Łukaszka poznajemy w okresie, gdy w jego światku urojonych wytworów dziecięcej wyobraźni zjawia się cudowny złoty lis. Rzecz prosta, nikt z domowników nie widzi tego stworu: ani rodzice, ani brat, wyrosły już oddawna z wieku — a może i z usposobienia — z okresu bajek, zwłaszcza zrodzonych ,,samodziałowo'' z własnych marzeń.

Łukasz kocha namiętnie swego przyjaciela o pięknym, puszystym ogonie. Nietylko rozpoznaje jego obecność w szafie, ale nawet go słyszy. Cudowna tajemnica rozsadza radością małego oczarowanego człowieczka. Dzieli się nią z bratem, z koleżaneczką z przedszkola... Nie wierzą mu. ,,Duży'' brat kpi z małego. Matka udaje, że nic nie wie, uważając, że trzeba zwyczajnie przeczekać, aż dziecko wyrośnie, spoważnieje. Ale niezadługo chłopaczek zaczyna obawiać się o los swego nieuznawanego tajemniczego przyjaciela. Robi się nerwowy, zamyślony. Zaniepokojony ojciec bada dziecko jako lekarz, nie znajduje żadnej fizycznej przyczyny jego stanu. I oto sytuacja klaruje się w znamiennej konkluzji z jego strony podczas narady z żoną, która uważa fantazjowanie dziecka za rzecz naturalną, historyjkę zaś ze złotym lisem za rzecz bagatelną.

Ojciec Łukaszka odpowiada:

,,Z nami inna sprawa. Owszem miewaliśmy różne fantazje, i to nietylko w dzieciństwie, ale też dostaliśmy za nie od życia porządnie po głowie. I lepiej, żeby nasze doświadczenia nie były przykładem dla naszych dzieci. Teraz człowiek powinien się od samego dzieciństwa przyzwyczajać, że będzie żyć myślami i uczuciami wspólnymi ze swym społeczeństwem. Sama powiedz, jaki los czeka człowieka, który chciałby myśleć inaczej niż wszyscy?... Pewne cechy umysłu Łukaszka wcale nie wydają mi się bagatelne... Nie wiem, może to z mojej strony kapitulacja, a może zrozumienie naszych czasów, ale wydaje mi się, że najlepiej jest, jeżeli człowiek niczym specjalnym nie odróżnia się od innych ludzi...''

Straszna konkluzja. Straszne znamię strasznych czasów. Nietylko nie trzeba ujawniać na zewnątrz indywidualizmu, ale należy tłumić go w zarodku.

Indywidualizm — cecha niebezpieczna w kraju dyktatury.

Natalia ZAREMBINA

Jak to było na konferencji w Jałcie ?

W tym roku przypada 10-cioletni jubileusz tępoty i głupoty politycznej, czyli zakończenia smutnej pamięci konferencji w Jałcie. Z okazji wspomnianego jubileuszu na półkach księgarskich ukazała się książka jednego z uczestników konferencji, — admirała Williama D. Leahy. Francuskie tłumaczenie książki wydał ,,Plon''. Tytuł brzmi ,,J'étais là''.

Autor poddaje rzetelnej analizie sytuację wojenną i polityczną w roku 1945-ym, aby przyjść do słusznego wniosku, iż pozycja mocarstw zachodnich w Jałcie była wielokrotnie lepsza, niż podczas konferencji teherańskiej. Chyba więc tylko naiwność lub bardzo ciężka choroba Roosevelta sprawiły, iż Zachód nie wygrał swych niewątpliwych atutów.

Ale przejdźmy do samej Jałty. Konferencja rozpoczęła się 4-go lutego 1945 roku. Po posiedzeniach plenarnych ministrowie spraw zagranicznych zbierali się na posiedzenia dodatkowe. Sprawa polska wypłynęła już na trzecim posiedzeniu plenarnym — 6-go lutego 1945 r.

,,Ciężka sprawa polska weszła następnie na porządek dzienny. Prezydent przedstawił na ten temat wspaniałe exposé, podkreślając, że Polska powinna mieć rząd reprezentatywny z udziałem wszystkich partii politycznych'' — pisze adm. Leahy.

Następnie Roosevelt wyraził zasadniczą zgodę na przyjęcie linii Curzona jako wschodniej granicy Polski, zaznaczył jednakże, iż żywi nadzieję, że Sowiety zgodzą się na pewne koncesje terytorialne, a mianowicie w okręgu Lwowa.

(Roosevelt) ,,dał jasno do zrozumienia, że go interesuje przede wszystkim utworzenie rządu polskiego, który dawałby satysfakcję, a nie dokładne ustalenie granic''.

Jeszcze tego samego dnia wystąpił Churchill, popierając stanowisko Roosevelta zarówno co do linii Curzona, jak i co do ,,koncesji'' sowieckiej w okręgu Lwowa.

Wywołało to oburzenie Stalina. ,,Stalin dał wyraz swej pogardzie dla polskiego rządu emigracyjnego w Londynie''..., a nasi sojusznicy spokojnie tego słuchali. Jak również i tego, że rząd londyński ,,stale przeciwdziała operacjom Armii Czerwonej w Polsce''.

Nazajutrz posiedzenie było niemal całkowicie poświęcone zagadnieniom polskim. Stalin oświadczył, że dostał od Roosevelta propozycję co do stworzenia przyszłego rządu polskiego. Propozycji tej admirał Leahy nigdy nie widział. Następnie Mołotow przedstawił stanowisko Sowietów. Oto ono: ,,1. Granica wschodnia będzie przebiegała po linii Curzona z drobnymi zmianami na korzyść Polski. 2. Granica zachodnia oprze się o Nysę. 3. Trzy wielkie mocarstwa sprzymierzone uznają zreorganizowany rząd polski. 4. Obecny rząd tymczasowy stworzy nowy rząd. 5. Ministrowie spraw zagranicznych opracują sposób rozszerzenia dotychczasowego rządu i przedstawią swoje projekty''.

Ciekawą uwagę przeczytamy tuż poniżej: ,,Mołotow oświadczył, że przywódcy polscy nie mogli na czas przybyć na konferencję, aby przedyskutować ten problem''.

Następnego dnia Roosevelt powrócił do zagadnienia polskiego. Powiedział on, że ,,jakkolwiek konstytucyjnie nie jest upoważniony do ustalania granic w Europie, nie widzi przeszkód w uznaniu linii Curzona za wschodnią granicę Polski. Równocześnie jednak sądził, że przedłużenie granic zachodnich poza Odrę stworzy w przyszłości poważne trudności, jeżeli zajdzie potrzeba usunięcia stamtąd ludności niemieckiej''.

,,Stalin zwrócił wówczas uwagę, że nie będą to trudności poważne, ponieważ na terenach, zajmowanych przez Armię Czerwoną, nie pozostaje dużo Niemców''.

W dalszym ciągu posiedzenia wypłynęła sprawa rządu polskiego. Trzej ministrowie spraw zagranicznych mieli opracować projekt, który byłby do przyjęcia dla kół polskich, a Mołotow specjalnie podkreślił, iż rząd lubelski powinien być włączony w skład przyszłego rządu. Wówczas Churchill gwałtownie przeciwstawił się uznaniu rządu lubelskiego i odżegnaniu się od londyńskiego. Churchill chciał, aby konferencja jałtańska załatwiła tę sprawę, gdyż opinia brytyjska tylko po załatwieniu tego problemu uzna konferencję jałtańską za owocną. Stalin jednak stanął na stanowisku, że ,,cała ludność Polski entuzjastycznie wita wybawicieli sowieckich i nienawidzi wszystkich Polaków, którzy porzucili kraj w godzinie ciężkiej próby''.

Posiedzenie następne rozpoczęło się znowu od sprawy polskiej. Mołotow zaproponował przyjęcie projektów amerykańskich z małymi poprawkami. Dotyczyły one rozszerzenia ,,rządu'' lubelskiego, w którego skład mieli wejść Polacy ,,z zagranicy''. Ten nowy rząd miał przeprowadzić wolne wybory w okresie jak najkrótszym. Ponieważ Churchill poprosił o dzień do namysłu, sprawę odłożono. Po burzliwej dyskusji na temat Jugosławii, Roosevelt przerwał posiedzenie. Po półgodzinnej przerwie zabrał głos Churchill, który zażądał przeprowadzenia wolnych wyborów w Polsce pod kontrolą komisji międzynarodowej. Wówczas Stalin oświadczył, ,,że byłaby to obraza uczuć narodowych i dumy Polaków. Nie możecie panowie tak postąpić. Polacy są narodem niezależnym i nie zechcą, aby ich wybory miały odbywać się pod dozorem cudzoziemców''.

Już następnego dnia Eden przedstawił projekt, opracowany przez ministrów spraw zagranicznych. Projekt ten zrobił na admirale Leahy wrażenie tak elastycznego, że można byłoby ciągnąć całą sprawę ,,od Jałty do Waszyngtonu''. Ale konferencja raport przyjęła. Roosevelt jeszcze raz zaznaczył, że nie jest konstytucyjnie upoważniony do ustalania granic w Europie. Chodziło oczywiście o granice zachodnie, a nie wschodnie Polski.

I wówczas na wniosek Churchilla Polska miała objąć administrację terenów zachodnich. Trwałą zaś granicę miała ustalić dopiero konferencja pokojowa.

Ostatnie posiedzenie jałtańskie odbyło się w niedzielę 11-go lutego. Przyjęto tam wspólny komunikat. Jego punkt 6-ty dotyczy Polski:

,,6. Polska. Rząd tymczasowy zostanie zreorganizowany na najszerszej podstawie demokratycznej. Wielka Brytania i Stany Zjednoczone uznają ten rząd, kiedy zmiany zostaną dokonane w nowych warunkach i kiedy rząd ten zobowiąże się do bezzwłocznego rozpisania wolnych wyborów na podstawie powszechnego i tajnego głosowania''.

Jeśli zaś chodziło o granice — ,,linia Curzona będzie uznana za granicę wschodnią przy dokonaniu kilku poprawek, a granice zachodnie zostaną ustalone na konferencji pokojowej''.

Konferencja skończyła się. Klęska wywołana imperialistycznymi metodami nielIczenia się z wolą narodów i podziałem świata na strefy wpływów — trwa.

JANUSZ LASKOWSKI

P.M.F. — Pierre MENDES-FRANCE

Osiem miesięcy rządów Mendès-France'a i jego upadek w dniu 5 lutego stanowi wydarzenie wybiegające daleko poza zwykły kryzys rządowy, będący tak częstym zjawiskiem we Francji. Mendès-France potrafił swym rządem zaznaczyć wyraźny etap historii powojennej Francji i można przypuszczać, że powrót do przeszłości stał się już niemożliwy. Jego słowa, którymi żegnał parlament w chwili ustąpienia, wydają się całkowicie usprawiedliwione: ,,To, co zostało zrobione w ciągu tych ośmiu czy siedmiu miesięcy, to, co zostało uruchomione w tym kraju, nie zostanie zatrzymane... Jakże mógłby zapomnieć naród nadzieje które ożywiliśmy... Czyż można pomyśleć, by naród zatracił zamiłowanie do prawdy teraz, gdy poczuł jej smak gorzki, ale zawsze uzdrawiający''.

Istotnie, zakłamanemu optymizmowi i ucieczce przed wielkimi zagadnieniami Pierre Mendès-France potrafił przeciwstawić metodę chwytania ,,byka za rogi'', podejmowania rozwiązań najbardziej ropiejących zagadnień życia Francji i stawiania społeczeństwa i Parlamentu wobec odpowiedzialności za losy państwa. Koniec wojny w Indochinach, którego wszyscy pragnęli, ale nikt nie śmiał wziąć na siebie odpowiedzialności, zwekslowanie polityki francuskiej w Afryce na tory wykonania przyrzeczeń, jakie Francja dała (znów żaden rząd nie miał woli i odwagi dotrzymania obietnic), to najbardziej jaskrawe osiągnięcia.

To wystarczy, by uwypuklić nowość metod jego rządu: odwaga postawienia sprawy i szukania rozwiązań może nie najlepszych, ale możliwych do przeprowadzenia. Metoda ta pozwoliła każdemu obywatelowi Francji zobaczyć prawdę i poczuć, iż jest rząd, który nie odkłada wzorem wczorajszego dnia trudnych problemów, bojąc się konsekwencji ich rozwiązywania, lecz działa jak prawdziwy rząd z pełnym poczuciem, że odkładanie rozstrzygnięć, jak było z Indochinami, prowadzi do coraz gorszych konsekwencji.

Zauważono, że wzniósł Mendès-France'a do władzy lęk Parlamentu przed tym właśnie stosem spraw niezałatwionych, a grożących już Francji katastrofą. Jest w tym wiele racji. Przypomnijmy, że Parlament oddawał władzę w jego ręce niebywałą większością 419 głosów przy 47 przeciw i 143 wstrzymujących się. Trzeba było wielkiego nacisku konieczności państwowych, by zgrupować taką większość. Z tej większości przy głosowaniu 5-ego lutego zostało tylko 273 głosy, gdy przeciw rządowi padło 319. Czy PMF zmienił swój program? Czy nie spełnił obietnic? Zawiódł zaufanie? Nie w tym leży sedno sprawy.

Jest rzeczą charakterystyczną, że jedynie socjaliści i klub niezależnych posłów zamorskich od początku do końca podtrzymywali rząd PMF. Nie zawiódł więc on zaufania lewicy i postępowego odłamu opinii. Wykruszyły się z większości żywioły centrowe, przysuwając się stopniowo do prawicy, której wrogi stosunek do premiera w przełomie czerwcowym wyraził się tylko powstrzymaniem od głosowania w parlamencie, co nie znaczy bynajmniej, by koła prawicowe powstrzymały się choćby na chwilę w miotaniu zatrutych strzał w osobę premiera.

Wiadomo, że Zgromadzenie Narodowe jest wewnętrznie rozbite i wśród licznych kryzysów zawsze tylko z największym trudem wyłania się, chwilowo zresztą, większość dla każdorazowego rządu. W tym jest tylko część prawdy. Zgromadzenie Narodowe, biorąc je jako obraz wyborców, ma zupełnie wyraźny charakter lewicowy. Wystarczy rzucić okiem na liczby, ilustrujące układ sił partyjnych w Zgromadzeniu Narodowym. (*)

Prawica liczy niespełna czwartą część Zgromadzenia Narodowego. Centrum nieco mniej niż lewica. Lewica z komunistami jest ugrupowaniem najsilniejszym. Wśród ugrupowań centrowych w łonie MRP, radykałów, a nawet de Gaullistów nie brak ludzi o tendencjach lewicowych. Conajmniej setkę posłów centrowych można śmiało zaliczyć do lewego centrum, z natury rzeczy skłonnego do współpracy z lewicą.

Tak przedstawia się teoretyczny obraz Parlamentu, jako obraz zasadniczej tendencji wyborców. Niestety — w tym obrachunku komuniści, praktykując politykę wysługiwania się Związkowi Sowieckiemu, wyszli z gry sił narodowych, wyłączyli się z wszelkiej pracy konstruktywnej i zwichnęli całą wymowę wyborów.

Istnienie Partii Komunistycznej, która wyłączyła się z państwowej polityki Francji, doprowadziło w konsekwencji do zabójczego paradoksu, że Zgromadzenie Narodowe, zorientowane przez wyborców na lewo, wyłania rządy prawicy.

Powołanie do rządów Pierre Mendès-France'a przełamało serię rządów prawicowych. Stosunki jednak we Francuskim Zgr. Nar. pozostały te same. Przy inwestyturze nowego rządu komuniści rzucili swe głosy na Mendès-France'a. Wprawdzie i bez nich była bezwzględna większość (wymagana jest dla wyznaczonego przez Prezydenta premiera absolutna większość członków parlamentu — to jest 314 głosów, aby mógł on utworzyć rząd). Ten gest komunistyczny tylko utrudnił rolę nowego premiera. Prawica otrzymała w tych głosach wygodny argument do straszenia społeczeństwa i zagranicy premierem, który cieszy się poparciem komunistów. Te same głosy komunistów włączyły się teraz do prawicy, obalającej rząd Mendès-France'a; i trzeba podkreślić, że nikt na prawicy, ani w prawym skrzydle centrum, nie podnosi zastrzeżeń przeciwko tym głosom komunistycznym, chociaż bez nich PMF raz jeszcze 5 lutego uzyskał większość 273 głosów, gdy przeciwko niemu, bez komunistów, wypowiedziało się tylko 221 głosów.

I oto znów najwyższe czynniki państwowe — parlament i rząd — odrywają się od woli wyborców i przechodzą na prawicę. Wewnętrzne rozdarcie pomiędzy narodem i przedstawicielstwem parlamentarnym raz jeszcze zostało podkreślone przez manewr komunistów.

Ale niełatwo będzie dźwignąć spadek po rządach Mendès-France'a. Opinia publiczna z trudem zniesie powrót do metod ucieczki rządu od najważniejszych problemów życia państwowego. I rzecz sprowadza się w istocie do tego, czy lekcja rządów Mendès-France'a sięgnęła dość głęboko w masy społeczne, by mogła się odbić głośnym echem w wyborach powszechnych, które mają przyjść w roku przyszłym. A lekcja ta brzmi: każdy głos lewicy, oddany na partię komunistyczną, to nietylko strata dla lewicy, ale czynnik jej paraliżu wewnętrznego i paraliżu państwa. **W.S.**

*) *Lewica: (Socjaliści, grupa Socjalistów ruchu oporu, niezależni zamorscy) — 144 posłów. Centrum: (Radykali, Ruch Rep. Ludowy MRP, grupa gaulistów) — 232 posłów. Prawica: (Niez. republikanie, grupy chłopskie, gauliści — 151 posłów. Komuniści — 98 posłów.*

Wydarzenia — Fakty — Komentarze

W KRAJU

NA ZAKRECIE, jaki dokonał się w ZSRR przez porzucenie reklamowanych dotychczas zasad polityki silniejszego niż za czasów stalinowskich rozwijania przemysłów konsumpcyjnych, polityka warszawskiego Politbiura znalazła się w największym kłopocie. Jednocześnie bowiem Bierut ogłosił na III plenum KC PZPR-u, że w Polsce w roku bieżącym przy ogólnym wzroście produkcji o około 8,5 proc., produkcja środków produkcji wzrośnie tylko o 6 proc., natomiast produkcja artykułów konsumpcyjnych o 11 proc. Uprzytamniając sobie, że II Zjazd PZPR uchwalił jako najwyższe już ustępstwo wobec potrzeb zaspokojenia rynku wewnętrznego zrównanie tempa rozwoju obu działów produkcji, to obecnie oddanie prymatu produkcji artykułów szerokiego spożycia stanowi jaskrawe naruszenie stalinowskiej zasady forsowania ciężkiego przemysłu bez oglądania się na potrzeby konsumenta.

Ta ,,herezja'' warszawska zbiegła się z gwałtownym nawrotem do stalinizmu na Kremlu. Jak teraz wytłumaczyć, że zawsze najlepszy wzorzec sowiecki tym razem nie ma obowiązywać Polski? Albo też: jak wycofać się z zajętej publicznie pozycji, sprzecznej z postawą chwilowego mistrza Chruszczowa? Wyrazem zamieszania, sięgającego do najdalszych komórek partyjnych, jest przede wszystkim systematyczne przemilczanie całego tego węzłowego zagadnienia polityki gospodarczej. Uchwały trzeciego plenum KC PZPR zostały zakonspirowane; na temat tego stosunku, jaki winien istnieć między rozwojem ciężkiego i lekkiego przemysłu, nic się nie mówi i nie pisze. Tylko w moskiewskiej ,,Prawdzie'' pan St. Łapot, jeden z vicepremierów i dawny kierownik partyjnego wydziału ciężkiego przemysłu, ogłosił ku uspokojeniu moskiewskich protektorów, że Polska nadal będzie całą siłą rozwijała ciężki przemysł. Odstępując od swych zwyczajów ,,Trybuna Ludu'' tego artykułu nie przedrukowała. Biedni komuniści polscy gubią się w rozterce.

Nie może być wątpliwości, że herezja warszawska wynikła z przypadku. Nikt nie posądzi członków polskiego Politbiura, by śmieli pójść naprzekór swym mistrzom. Ale wycofać się nie będzie łatwo. W Polsce komuniści nie mają tej łatwości manewru jak w ZSRR. W masach robotniczych wciąż są żywe tradycje wolnego ruchu robotniczego i nie pomaga tępienie ,,przeżytków socjaldemokratyzmu czy syndykalizmu'' ani też tropienie ,,wrogich wpływów WRN''. Wolna gospodarka chłopska decyduje o wyżywieniu miast. Opinia społeczna nie zapomina o danych obietnicach polepszenia stanu zaopatrzenia rynku. Te czynniki spowodowały, że trzeba było pójść dalej, niż przewidywały uchwały PZPR i muszą one hamować swobodę nawrotu do klasycznej już metody bolszewickiej budowania piramid na ludzkich szkieletach.

●

ZAWIODŁA TRANSMISJA związkowa, jaka miała łączyć Partię z masami. Posmarowano ją przed dwoma laty, gdy zbyt już skrzypiała, troską o sprawy bytowe robotnika. Nakazano Związkom zawodowym największą na tym odcinku uwagę. Miało to złamać obojętność i wrogość robotników wobec reżimowych związków, miało to dać pole Związkom do pozytywnej, widocznej dla wszystkich, pracy w obronie choćby wąskiego odcinka interesów robotniczych i upodobnić je w ten sposób do normalnych organizacji zawodowych. Nic z tego nie wyszło. Plenarne posiedzenie Centralnej Rady Związków Zawodowych w Warszawie przyznało się w oficjalnej uchwale z dnia 16 lutego r.b. do bankructwa. Czytamy w niej:

,,Sprawy obrony codziennych interesów robotniczych, przestrzeganie postanowień umów zbiorowych, sprawy bez-

pieczeństwa i higieny pracy i ochrony zdrowia, stanu stołówek i hoteli robotniczych, ochrony pracy młodzieży i kobiet, trybu zwalniania z pracy, polityki rozdziału mieszkań, zaopatrzenia itp. pozostały na dalszym planie w działalności związków."

Mowiąc poprostu: wszystkie te sprawy „bytowe" pozostały więc poza zainteresowaniami Związków. Czymże więc zajmowały się one? Po dawnemu biurokratycznym odwalaniem kawałków oraz wysługiwaniem się administracji i partii przez napędzanie robotników do współzawodnictwa i różnych „czynów". Przez to samo cały plan związania robotników z reżimową organizacją zrobił klapę. Robotnicy są zarejestrowani w Związkach, ale duszą i ciałem są jak najdalej od tych „transmisji" partii do mas.

Liczący setki tysięcy aktyw związkowy również jest pozycją martwą. Uchwały Centralnej Rady mówią o tym całkiem wyraźnie, stwierdzając, że cała praca związkowa opiera się na płatnych funkcjonariuszach. Któżby zajmował się oszukiwaniem robotników bezpłatnie?

●

KŁOPOTY Z KOŁCHOZAMI nie należą do najmniejszych zmartwień komunistów w Polsce. Forsować kolektywizację zbyt ostrymi środkami terroru oznaczać musiałoby wobec wyraźnie wrogiej postawy chłopów, zupełne zniszczenie bazy żywnościowej. Tymczasem już dzisiaj polska gospodarka rolna stała się deficytowa i wymaga importu artykułów rolnych z za granicy. A istniejące „spółdzielnie produkcyjne" nie stanowią najmniejszej zachęty do porzucania własnej gospodarki chłopskiej. To też rok ubiegły przyniósł zaledwie połowiczne wykonanie hasła o powołaniu do życia 3.000 nowych kołchozów. Sprawozdanie z wykonania planu na rok ubiegły mówi o wzroście liczby Spółdzielni o 1622, osiągając liczbę ogólną 9.712 kołchozów.

Aparat ubezpieczający owe pseudospółdzielnie rolne przed wzięciem na serio zasad spółdzielczej demokracji i samodzielności zbudowany przez komunistów w postaci Państwowych Ośrodków Maszynowych (kto rozporządza środkami produkcji ten jest panem człowieka pracy!), również nie rośnie tak szybko jak to sobie komuniści obiecywali. Z zapowiedzianych, uroczyście na II Zjeździe PZPR 62 nowych ośrodków zorganizowano w ubiegłym roku tylko 15.

NA WYCHODŹTWIE

ZJAZD PPS WE FRANCJI odbył się w Lens przy współudziale dwudziestu kilku przedstawicieli sekcji lokalnych. Osią jego obrad było zagadnienie organizacji polskiej emigracji we Francji i w innych krajach wolnego świata. Aprobując całkowicie politykę kierownictwa partii, zmierzającą do stworzenia jednolitej reprezentacji politycznej polskiej na wychodźctwie, zebrani delegaci podkreślali braki w tej dziedzinie i wskazywali na konieczność ustalenia nowej koncepcji organizacji życia uchodźctwa polskiego.

Wielu uczestników zjazdu zwracało uwagę na całkowite przeżycie się i zdeprecjonowanie wojennych form organizacyjnych, związanych z istnieniem symbolicznych instytucji państwa polskiego. Ludzie, którzy zawładnęli tymi instytucjami, doprowadzili je do całkowitego zdyskredytowania. Dzisiaj szkoda już wszelkiego wysiłku do zajmowania się tą sprawą. Życie wysuwa konieczność stworzenia nowych form polskiej wspólnoty emigracyjnej, obejmującej wszystkich Polaków, którzy myślą politycznie i chcą być aktywni w walce o odzyskanie pełnej niepodległości narodowej.

Przewidując, ze sprawy te znajdą zapewne oddźwięk na ogólnym zjeździe partii, Zjazd PPS we Francji powstrzymał się od przyjmowania definitywnych uchwał, zadowalając się stwierdzeniem, że dzisiejsze formy zjednoczenia politycznego na uchodźctwie: Tymczasowa Rada Jedności Narodowej, Rada Trzech i Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego winny się stać podstawą dla zbudowania we wszystkich ośrodkach emigracyjnych wspólnoty Polaków, opartej o organizację zdemokratyzowanego Skarbu Narodowego. Polska Partia Socjalistyczna na Wychodźctwie znalazłaby w takiej wspólnocie swe miejsce reprezentantki idei socjalistycznej i klasy robotniczej.

Centralne kierownictwo partii reprezentowali na Zjeździe Jan Kwapiński i Zygmunt Zaremba.

●

SKARB NARODOWY we Francji został zreorganizowany przez wejście do jego Rady i Zarządu przedstawicieli stronnictw, które dotychczas ustosunkowały się do Skarbu w sposób krytyczny ze względu na jego związek z „rządem" pana Zaleskiego. Jest to zapoczątkowanie głębszych zmian w systemie organizacyjnym tej instytucji. Umowa, na której mocy rozszerzono wachlarz reprezentowanych w władzach Skarbu grup i stronnictw, przewiduje oparcie Skarbu na zasadach ściśle demokratycznych, to jest na wyborze jego władz przez zjazd, złożony z delegatów, wybranych przez członków Skarbu. Zjazd ten ma się odbyć w tym roku. Specjalna komisja zajmuje się opracowanem odpowiednich regulaminów.

6 lutego odbyło się posiedzenie Rady Skarbu, na której zarząd przedstawił sprawozdanie finansowe za rok 1954 i projekt budżetu na rok 1955. Poniżej podajemy oba dokumenty. Zamknięcie sprawozdania za rok ubiegły kwotą franków 1.915.244 wykazuje zmniejszenie się wpływów Skarbu w porównaniu z rokiem 1953. Znalazł tu swój oddźwięk kryzys londyński. Włączenie się do Skarbu nowych sił, które stały dotychczas na uboczu, winno pchnąć sprawę naprzód. Już w grudniu 1954 i styczniu tego roku ujawniła sis zwyżkowa tendencja wpływów. Pozwoliło to przyjąć preliminarz budżetowy na rok 1955 w kwocie prawie o milion franków wyższej niż dał rok ubiegły. Ale i ta kwota 2.716.000 frankow st.i w jaskrawej dysproporcji z potrzebami życia polskiego we Francji i z liczebnością polskiego uchodźctwa w tym kraju.

Skarb Narodowy, jeśli ma w pełni wykonać stojące przed nim zadania dostarczenia środków, niezbędnych do prowadzenia polskiej akcji niepodległościowej i pomocy w rozwoju instytucji kulturalnych, musi podwoić, nawet potroić swoje wpływy. Jedyna droga do tego celu prowadzi przez zwerbowanie do szeregów Skarbu wszystkich politycznie aktywnych Polaków. Każdy człowiek, mający poczucie obywatelskie, winien stać się członkiem Skarbu Narodowego, któremu nowe regulaminy zapewnią wszystkie prawa kontroli i decyzji.

●

ZJAZD PSL zwołany do Paryża 5 marca r.b. przez St. Mikołajczyka był ukoronowaniem rozłamu, zapoczątkowanego w kierownictwie Polskiego Stronnictwa Ludowego jesienią zeszłego roku. Zjazd ten, zorganizowany jednostronnie przez byłego prezesa stronnictwa (byłego, gdyż własnowolnie i w sposób najbardziej formalny zrzekł się tej godności), jest wyrazem klasycznego zastosowania zasady wodzostwa jednostkowego, pozwalającej przechodzić do porządku dziennego nad postanowieniami kierowniczych ciał organizacyjnych.

Przypieczętowany w ten sposób rozłam osłabia ruch ludowy na wychodźctwie i przez to osłabia całe demokratyczne skrzydło emigracji. Jednocześnie sam St. Mikołajczyk jeszcze bardziej wyobcówuje się z życia wychodźstwa polskiego na daleki margines z personalną grupą, zmuszoną do szukania treści życia w walkach osobistych. A przecież mógł on wnieść tyle cennego dla walki z komunistyczną nawałą.

Naczelne władze PSL na wychódźctwie mają ciężkie zadanie zrównoważenia wyłomu, spowodowanego paryskim rozłamem.

●

Preliminarz budżetowy
Polskiego Skarbu Narodowego
we Francji

uchwalony na zebraniu Rady Skarbu
w dniu 6 lutego 1955 r.

W p ł y w y:		
składki zwyczajne	frs.	2.500.000
dotacje Komisji Głównej na Komitet Osiedleńczy		216.000
R a z e m:	frs.	2:716.000
W y d a t k i:		
30 proc. do dyspozycji Komisji Głównej	frs.	750.000
Administracyjne		294.000
Komitet Osiedleńczy		216.000
Niepodległościowa Akcja Społeczna		350.000
Rezerwa bieżąca		325.000
Rezerwa na kapitał żelazny (5 proc.)		125.000
Szkolnictwo i Kulturalne		450.000
Biblioteka Polska w Paryżu		150.000
Różne		56.000
R a z e m:	frs.	2.716.000

Sprawozdanie Finansowe
Skarbu Narodowego we Francji
za rok 1954

W p ł y w y:		
za sprzedane znaczki Skarbu Narodowego	frs.	1.400.180
dary i wpływy różne		112.575
dotacje Komisji Głównej na Komitet Osiedleńczy		216.000
R a z e m w p ł y w y:	frs.	1.728.755
pozostałość z roku 1953		186.489
R a z e m:	frs.	1.915.244
W y d a t k i i w y p ł a t y:		
30 proc. do dyspozycji Komisji Głównej	frs.	564.080
wydatki administracyjne		238.367
propaganda		77.517
Walny Zjazd		105.622
Zebrania Rady Skarbu		25.050
Komitet Osiedleńczy		216.000
Biblioteka Polska w Paryżu		170.000
Prasa Niepodległościowa		140.000
Gimnazjum - Liceum w Les Ageux		105.500
Uposażenie nauczycieli		151.070
Związek Inwalidów Wojennych		25.000
Wiedza i Sztuka		5.500
Z dyspozycji Zarządu i różne		41.850
R a z e m:	frs.	1.866.056
Saldo na 1 stycznia 1955	frs.	49.188
R a z e m:	frs.	1.915.244

●

W ŻYCIU ŚWIATA

POŁĄCZENIE AFL Z CIO (Amerykańskiej Federacji Pracy z Kongresem Organizacji Przemysłowych) zostało zadecydowane na posiedzeniu zarządów tych dwzch central amerykańskiego ruchu zawodowego w Miami Beach na początku lutego r.b. Przewodniczącym połączonej centrali zostanie George Meany z AFL. 17 Viceprezesów da AFL i 10-ciu CIO. Pozatem do zarządu wejdzie po trzech najwyższych funkcjonariuszy obu central. Podpisana w Miami ugoda zostanie ratyfikowana przez kongresy obu organizacji.

W ten sposób kończy się długoletni rozłam w ruchu zawodowym St. Zj. Ame-

Jeżeli chcesz nam pomoc w pracy nad pogłębianiem myśli polskiego ruchu robotniczego — rozpowszechniaj „Światło", zyskuj jego stałych prenumeratorów.

ryki Północnej, wywołany różnicą poglądów na metody organizacji zawodowej. AFL trzymała się starej zasady organizacji według zawodowych kwalifikacji robotników. Rozwój mechanizacji produkcji i centralizacji przedsiębiorstw wysunął potrzebę organizowania wszystkich robotników danego przedsiębiorstwa i danej gałęzi produkcji, bez wyodrębniania całkowitego poszczególnych zawodów. Pod tym znakiem powstał Kongres Organizacji Przemysłowych (CIO). Drugim problemem dzielącym był stosunek do polityki. Amerykańska Federacja Pracy (AFL) trzymała się starej zasady Gompersa — nie mieszać się do polityki. Przywódcy CIO (Kongresu Org. Przemysłowych) gotowi byli szukać politycznego dopełnienia akcji czysto zawodowej na wzór brytyjskiego ruchu robotniczego.

Czas wyrównał te różnice. W szeregach AFL znalazły się organizacje typu przemysłowego, a z chwilą ogłoszenia New-deal'u Roosevelta i AFL i CIO weszły aktywnie na scenę życia politycznego USA. Dla zrealizowania zjednoczenia pozostała tylko potrzeba mobilizacji dobrej woli usunięcia zastarzałych antagonizmów i znalezienia klucza organizacyjnego dla stworzenia wspólnej centrali. Dobrej woli nie zabrakło.

Nowa zjednoczona centrala amerykańskiego ruchu robotniczego będzie liczyć około 17 milionów członków. Stanowi to 25 proc. zawodowo czynnej ludności Stanów Zjednoczonych. Zjednoczenie stawia przed sobą ambitne zadanie podwojenia liczby członków przez wzmożoną kampanię werbunkową, podjętą wspólnymi siłami.

Zjednoczenie ruchu zawodowego w USA będzie miało wielkie znaczenie polityczne. Zwiększy ono wagę głosu klasy robotniczej w wewnętrznej i zewnętrznej polityce Stanów Zjednoczonych. Jak daleko idące skutki pociągnie to za sobą, świadczy niedawny przykład wydarzeń w Costarica, kiedy energiczna interwencja Związków Zawodowych spowodowała natychmiastowe wystąpienie rządu USA przeciwko reakcyjnemu puczowi i uratowało młodą demokrację Costarico.

●

ZWYCIĘSTWO SOCJALIZMU w Japonii dowodzi jak głębokie korzenie zapuścił ruch socjalistyczny w wielu krajach azjatyckich. Mimo rozłamu w partii socjalistycznej Japonii ilość mandatów socjalistycznych podniosła się z 135 na 156. Zawdzięczać to zwycięstwo należy przede wszystkim zbliżeniu się obu skrzydeł partii i wspólnemu przystąpieniu do wyborów.

Platforma zbliżenia wewnętrznego została określona przez wyłonienie komitetu porozumiewawczego, który opracował następujące wspólne zasady:

Socjalizm demokratyczny przeciwstawia się zarówno komunizmowi jak i kapitalizmowi. Oba odłamy walczą o pełną niepodległość Japonii i o pokój. Organizacja Narodów Zjednoczonych winna mieć charakter uniwersalny i stać się podstawą zabezpieczenia pokoju. Oba odłamy wypowiadają się za powszechnym rozbrojeniem i zakazem używania broni atomowej. Napięcie międzynarodowe winno być rozładowane przez rokowania, a nie siłą. Oba odłamy uzgodniły również swe stanowisko w sprawach terytorialnych Japonii i wobec zagadnień, związanych z uregulowaniem współżycia z krajami południowego wschodu Azji.

Istnieją jednak nadal poważne różnice taktyczne, dzielące wewnętrznie ruch socjalistyczny Japonii. Gdy lewe skrzydło partii odmawia poparcia którejkolwiek ze stron, prawe skrzydło wypowiada się za współpracą z wolnym światem demokratycznych narodów, by przyczynić się do osiągnięcia wolności, niepodległości i pokoju. „Lewica" stoi na stanowisku, że ani komunistyczne Chiny, ani ZSRR nie mają zamiarów agresywnych i dąży do zawarcia z tymi krajami paktów nieagresji, gdy „prawica" wysuwa koncepcję regionalnych paktów zbiorowych bezpieczeństwa z udziałem St. Zjednoczonych.

Od tego, w jakim stopniu przezwyciężone zostaną te różnice, zależy zjednoczenie ostateczne ruchu socjalistycznego w Japonii i dalszy jego rozwój.

●

IMRE NAGY pierwszy pada ofiarą zmiany kursu na Kremlu. Jako premier węgierskiego rządu posunął on nowy malenkowski kurs polityki gospodarczej najbardziej zdecydowanie w porównaniu z innymi krajami satelickimi. Jeszcze niedawno (patrz „Światło" zeszyt 4 z r.ub.) przeprowadzał on na Centralnym Komitecie węgierskiej partii rezolucje, potępiające sabotowanie jego polityki przez generalnego sekretarza partii, Rakosiego. Dzisiaj ten sam C.K. wynosi uchwałę, oskarżającą Nagy'ego o „prawicowe zboczenie", wyrażające się w oddaniu pierwszeństwa produkcji artykułów konsumcyjnych i w polityce zwiększania zarobków robotniczych i dochodów chłopskich. Rakosi miał lepszy węch.

Z powodu braku miejsca dalszą listę prenumeratorów wspomagających — ogłosimy w następnym zeszycie „Światła".

W a r u n k i p r e n u m e r a t y :

Prenumerata wspomagająca: 5 dolarów lub równowartość w innej walucie.

Prenumerata zwykła: rocznie za 6 zeszytów z przesyłką pocztową 300 fr. fr., 6 sh., 1 dolar 20 centów, 7 fr. belg.

Egzemplarz pojedyńczy: 50 fr. fr., — 8 fr. b. — 1 sh.

Adres Redakcji i Administracji:
5, rue Alsace, Paris X.
KONTO POCZTOWE: Paris Cc 98 98 28

Wydawnictwo Delegacji Zagranicznej PPS
redaktor: Zygmunt Zaremba
gérant: Henri Mailly

Imp.: Les Presses Rapides — 54, rue Phil. de Girard — Paris (18)